

Niektóre komentarze o. Wojciecha try-skają humorem. Przytoczmy to tylko jedną historię (ze s. 57). Opisuje w nim postać jednego z ważniejszych Starszych jednego z rezerwatów – Alfreda.

Prawie do śmierci Alfred prowadził samochód. Rezerwat ten jest podzielony na dwie jakby części, a przecina go bardzo ruchliwa droga. Bardzo często jeździł odwiedzać swoich przyjaciół, po drugiej stronie rezerwatu. Jadąc przed siebie, nigdy nie zwracał uwagi na nadjeżdżające samochody, mimo, że nie miał pierwszeństwa przejazdu. Wszyscy byli zmuszeni uważać na niego, a znali ten stary samochód doskonale. Pewnego razu nadjechała policja. Oczywiście oni nie mieli żadnego szacunku dla Alfreda i próbowali go zatrzymać, ale bezskutecznie. Nic nie było w stanie zatrzymać Alfreda – nawet światła policyjnego wozu. Gnał jak szalony, a oni za nim. Zatrzymał się dopiero przed domem swoich przyjaciół i tam policjanci wręczyli mu mandat. Wziął go ze spokojem i pojechał do szefa rezerwatu. Dał mu go osobiście ze słowami: To już twoja sprawa, co zrobisz z tym mandatem! Szef zapłacił, bo nikt nie miał odwagi dyskutować dalej na ten temat z Alfredem.

Oczywiście autor książki jest kapłanem, jest Misjonarzem Oblatem Maryi Niepokalanej, więc często spotykamy opisy sytuacji duszpastersko-misyjnych. Kilkakrotnie opisuje różne zabawne historie związane z budową małych kościołów w rezerwach, z ich remontem, czy nawet z ... transportem na samochodach całego kościoła, postawionego kiedyś przez polskich osadników, a dziś opuszczonego, do jednego z rezerwatów. Nie brak jednak w książce również poważniejszych relacji o autentycznych i głębokich nawróceniach, o przygotowaniach do sakramentów, o spotkaniach z biskupem, którego Indianie nie zawsze traktują tak, jak my jesteśmy przyzwyczajeni ..., itp.

Książka ubogacona jest licznymi zdjęciami i szkicami. Wiele z opisywanych historii można więc łatwiej sobie wyobrazić i poznać dzisiejszych mieszkańców prerii. Jest to o tyle ważne, że choć wielu ludzi w naszym kraju słyszało „coś” o Indianach, to jednak są to przeważnie wiadomości z okresu początku poprzedniego wieku, albo i czasów jeszcze dawniejszych. Książka o. Wojtkowiaka nie tylko ukazuje pracę misyjną wśród Indian, ale również może dobrze poszerzyć wiedzę o aktualnej sytuacji tych pierwszych mieszkańców Ameryki.

WOJCIECH KLUIJ

**Teodora Dylak, ŚWIATŁO WIARY  
W SMOCZYCH GÓRACH, Warszawa,  
Demart, 2003, s. 88.**

Nie ma w naszym kraju wielu pozycji o pracy misyjnej siostr w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po II wojnie światowej. Z tym większą radością trzeba więc przyjąć pojawienie się tej pozycji. Siostry Świętej Rodziny wywodzą się z Bordeaux, ale miały swe domy w Polsce już przed II wojną światową i już przed wojną polskie Siostry Świętej Rodziny aktywnie włączyły się w działalność misyjną.

Książka napisana jest w stylu popularyzującym. Nie jest to praca ściśle naukowa, ale zawiera dużo ciekawych wiadomości dotyczących miejsca pracy siostr – Lesotho, jak i o samych siostrach. W pierwszym rozdziale s. Teodora wprowadza czytelnika w uwarunkowania geograficzno-przyrodnicze Lesotho, małego kraju „wtopionego jak rodzynek w cieście” w Republicę Południowej Afryki. W drugim rozdziale prezentuje zarys historyczny

dawnych dziejów zarówno samego narodu, jak i ewangelizacji w tym kraju, którą rozpoczynali i do dziś prowadzą oblaci. Siostry Świętej Rodziny pozostawały z nim w bliskiej współpracy. Przybyły do Lesotho w 1865 r. i pracują tam do dziś. Trzeci rozdział rozwija wątek wojen Basutosów (mieszkańców Lesotho) z okolicznymi sąsiadami, a zwłaszcza z potomkami białych osadników z południa – Burami. W czwartym rozdziale mowa jest o początkach posiewu Ewangelii, a zwłaszcza kwestii nawrócenia pierwszego władcy tego kraju – Moshoeshoe, które jednak nie doprowadziło do chrztu.

Rozdział piąty traktuje o podwalinach dzieła sióstr w tym kraju. Warto tu zauważyć, że już w 1871 r., a więc sześć lat po przybyciu sióstr, pierwsze rodzime dziewczęta zapragnęły czynnie włączyć się w szereg misjonarek. Julia Makhaba – s. Maria Ksawera była nie tylko pierwszą siostrą w Lesotho, ale chyba w ogóle pierwszą rodzimą siostrą na południe od równika. Krok ten kosztował wiele trudów i wyrzeczeń. Nie tylko z jej strony, ale i ze strony sióstr. Otwierała się bowiem swista furta „emancypacji” dziewcząt, które nie miały wcześniej takiej możliwości. Ich zamążpójście było źródłem dochodu dla rodziny (mąż musiał złożyć niemałą opłatę). Tak więc dziewczęta – kandydatki do zakonu w pewnym sensie zaczęły burzyć ustalony od wieków porządek społeczny i ekonomiczny tradycyjnych rodzin. Nie obyło się bez burzy, ale s. Maria Ksawera Makhaba wytrzymała i dożyła w zakonie 91 lat. Dziś liczba rodzimych sióstr w małym Lesotho przekroczyła liczbę 700.

Dla polskich czytelników chyba najciekawszym będzie rozdział szósty, który traktuje o wkładzie polskich sióstr św. Rodziny z Bordeaux w dzieło misyjne w Lesotho. Autorka podaje w nim biografie niektórych polskich sióstr. Patrząc od stro-

ny miejsc pochodzenia, to najwięcej sióstr-misjonarek pochodziło z Wielkopolski i Śląska. Często też pochodziły z okolic, gdzie znani byli w Polsce oblaci, którzy również w Lesotho współpracowali z siostrami. S. Janina Kwiatek ze Śląska znalazła się w Lesotho w 1932 r., powróciła do Polski i zmarła w Łodzi w wieku 72 lat. S. Maria Głados też była Ślązaccą, dotarła do Lesotho w 1934 r. Zmarła w Natalu w 2000 r. S. Józefina Kmiecik pochodząca z Krobi Wielkopolskiej, przybyła do Lesotho w 1936 r. Do Polski wróciła w 1974 r., a do Pana odeszła w 1984 r. S. Stefania Żurek pochodziła z Obry, do Durbanu dotarła razem z autorką książki w 1936 r. Zmarła w Polsce w roku 2000. S. Wacława Mrugalska pochodząca z Jazyńca, k. Obry rozpoczęła pracę w Lesotho w 1938 r. S. Janina Kuczyńska pochodziła z Bugu, z Kodnia. S. Władysława Karaśkiewicz z Wolsztyna, do Polski wróciła w 1973 r., a w pięć lat później zmarła. S. Antonia Kaczmarek z Obry powróciła do Polski w 1976 r. S. Maurycja Jarząbek ze Śląska wróciła do Polski w 1972 r. S. Wiktoria Nowak z Obry zmarła w 2002 r. w Pietermaritzburgu. S. Teodora Dylak z Lutogniewa k. Krotoszyna – autorka książki, wyjechała do Lesotho w 1936 r. W 1978 r. powróciła do Polski. Jej podręczniki do dziś są używane w szkołach w Lesotho. S. Krystyna Sówka z Ostrowa Wielkopolskiego również pracowała w Lesotho, jako pielęgniarka od stycznia 1979 r. pracowała w szpitalu w Roma.

Siódmy rozdział książki podaje przykłady sytuacji, które wymagały heroicznych postaw młodych chrześcijan, gdy opowiadali się za Chrystusem. Ósmy opisuje różne lokalne zwyczaje. Dziewiąty traktuje o działalności misyjnej na tle basutoskich obyczajów. Dziesiąty o wzrastaniu Kościoła lokalnego. Jedenasty wspomina pionierów misji. Dwunasty traktuje

o dziełu pomocy misjom. Trzynasty zaś o pewnych blaskach i cieniach codziennego życia misyjnego. Ponadto książka zawiera jeszcze dwa dodatki ukazujące zgromadzenie i herb sióstr.

Gdy dziś tyle mówi się o współczesnych misjonarzach i misjonarkach warto przyjrzeć się tym, które wiele lat swego życia oddały misjom. Niektóre z nich żyją jeszcze w Polsce. Nie umniejszając nic zapałowi i gorliwości młodych misjonarzy i misjonek, pewne skutki działalności misjonarzy widać dopiero gdy spojrzeć się z dłuższej perspektywy życia. Dotyczy to nie tylko poszczególnych osób, ale również zakonów czy diecezji, które jeszcze nie miały okazji myśleć jak zachować się na przykład wobec starszych lub schorowanych misjonarzy lub misjonek, którzy wymagają opieki. Niektóre z sióstr misjonek powróciły do Polski, inne pozostały. Jednym i drugim należy się szacunek.

WOJCIECH KLUJ

BAJKI Z MADAGASKARU, tłum. **Jan Sadowski**, Ottawa, Nakładem autora, 2003, s. 96.

Jedną z dziedzin wielkiego wkładu misji w rozwój rodzimych kultur są prace misjonarzy nad poznaniem i opisaniem lokalnych kultur. Przykłady tej działalności można znaleźć na wszystkich kontynentach i w różnych formach dzieł misyjnych.

Niniejsza książka stanowi owoc pracy jednego z dawnych misjonarzy z Madagaskaru. Zebrał on i przetłumaczył na język polski kilkadziesiąt bajek malgaskich. Biorąc pod uwagę fakt, że dość spora grupa polskich misjonarzy pracuje na tej wyspie, może książka ta pomoże lepiej poznać duszę i kulturę Malgaczy.

Po zakończeniu pracy na Madagaskarze (1980-1993) autor przeniósł się do Kanady i teraz pracuje w polonijnej parafii w Ottawie. Z tego też powodu książka ta, której nakład i tak nie jest wielki, jest praktycznie nieosiągalna w Polsce. Niech przynajmniej ta recenzja stanie się znakiem jej istnienia.

Bajki albo inne krótkie opowiadania czy wręcz powiedzenia, stanowią ciekawe źródło poznania lokalnych kultur niepiśmiennych. Co prawda na Madagaskarze jest już język pisany, ale wciąż wiele ludzi nie umie czytać ani pisać. Jest to wyraźnie widoczne u mieszkańców buszu z grupy etnicznej Betsimisaraka, wśród której pracował o. Jan i spośród której pochodzi większość przetłumaczonych bajek. W takich sytuacjach bajki i inne krótkie opowiadania stają się szczególnymi strażnikami miejscowych tradycji.

W przedstawionych bajkach spotykamy wiele postaci fikcyjnych, oraz wiele postaci zwierzęcych. Niektóre z nich są podobne do naszych (jeź, kura, dzik), ale są też lokalne malgaskie zwierzęta (krokodyl, niektóre lokalne ptaki). W niektórych występują też zwierzęta mityczne (smok). Główną jednak rolę odgrywają ludzie – zarówno tacy „normalni” (czyli Malgasje) i pewni symboliczni, którzy uosabiają jakieś ludzkie cechy np. głupotę, zazdrość czy mądrość.

Niech ten zbiór bajek przetłumaczonych i wydanych przez o. Jana dobrze wpisze się w niemały już zbiór prac polskich misjonarzy opracowujących lokalne kultury, w których pracują.

WOJCIECH KLUJ